

wszystkie teksty które widzisz zaznaczone na czerwono zostaną zmienione na takie które nam prześlesz:
imię i nazwisko państwa młodych oraz data ślubu

Niezapomniany ślub Malinowskich

Państwo **Anna i Marek Malinowscy** na ślubnym kobiercu.

Ach co to był za ślub! Mnóstwo gości ze wszystkich stron Polski, kolorowych prezentów i przyjemnie pachnących kwiatów. Napięcie. Oczekiwanie. **20 sierpnia Anna Kowalska i Marek Malinowski** powiedzieli sobie sakramentalne tak. Ślubowali wzajemną miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Po mszy odbyło się niezapomniane przyjęcie weselne. Przeżyjmy to jeszcze raz.

Młodzi przed ślubem byli bardzo zdenerwowani. Mimo stresu, który dopada chyba wszystkich nowożeńców, wyglądali ślicznie. Jak z bajki! Kiedy organista zaczął grać, **Anna i Marek** ruszyli do ołtarza. Szli dość szybko, właściwie biegli, jakby bali się, że ksiądz się rozmyśli i nie udzieli im ślubu. Goście weselni zwierzali się później dziennikarzom naszej gazety, że nie zdążyli dobrze przyjrzeć się ślicznej parze.

Podczas słów przysięgi małżeńskiej młodzi nie pomylili się ani razu, choć **Annie Kowalskiej** głos zadrażał parę razy. Poczujemy dziennikarski obowiązek wspomnieć także o tym, że babcie i ciocie młodej pary płakały podczas ceremonii zaślubin rzewnymi łzami. Czyżby żałowały utraconej młodości? A może martwiły się o wspólną przyszłość nowożeńców?

Po mszy i życzeniach nastąpiło przyjęcie weselne. Impreza, którą goście **Malinowskich** będą wspominali przez długi czas.

Nie obyło się oczywiście bez niespodzianek. Kiedy młodzi wypili z kieliszków wódkę, mieli, zgodnie z polskim weselnym zwyczajem, rzucić nimi o ziemię, aby te rozbiły się w drobny mak. Pobicie się kieliszków mało zapewnić młodym szczęście w ich przyszłym wspólnym życiu. Kieliszki zostały rzucone, ale zamiast spaść na ziemię i po bożemu się potłuc, trafiły w starą ciotkę, nabijając jej na czole wielkiego siniaka. Chwilę potem podczas przenoszenia **Anny** przez pręg małżonek jej, wydawałoby się, męczyzna postawny, potknął się. Na szczęście nie upuścił swojej żony, w ostatniej chwili ją złapał. Ze wszystkich stron posypały się brawa nagradzające dzielnego **Marka**.

Na tym nie koniec niespodzianek. Kiedy **Anna i Marek**, od kilku godzin szczęśliwe małżeństwo, tańczyli swój pierwszy taniec, na środek sali wybiegło małe dziecko, któremu w końcu udało się uwolnić od swoich nadopiekuńczych rodziców. Wybiegając, pomieszało młodej parze szyki sprawiając, że ci zapomnieli kroków. Taniec trzeba było przerwać, a **Anna**, obłana rumieńcem wstydu, powiedziała pod adresem niesfornego dziecka kilka niecenzurowanych wyrazów.

Później przyjęcie weselne przebiegało już spokojnie. Goście pili na umór, pochłaniali niewiarygodne ilości jedzenia i tańczyli, jakby ta noc, noc zaślubin **Anny i Marka**, miała być ostatnią w ich życiu. Impreza była tak intensywna, że na chwilę przed północą w wielkiej dębowej beczce skończył się bimber. Wszystkie jego zapasy się wyczerpały i goście do rana musieli pić tylko czystą żołądkową. Z tego też powodu kilku zaproszonych mężczyzn znalazło się w szpitalu na płukaniu żołądka.

Ślub **Anny i Marka Malinowskich** na trwale zapisał się w pamięci zaproszonych gości. Będzie o czym wspominać przez długie lata. W tym miejscu dziękujemy **Malinowski** za zaproszenie i życzymy szczęścia w małżeństwie.